

# NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE  
WYCHODZI CO CZWARTEK

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odnośzenie do domu 5 kop. miesięcznie  
Z przesyłką pocztową rb. 2 rocznie;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS.

## KTO — KOMU?

Niedawno czytaliśmy w gazetach wiadomość o otwarciu domu ludowego w Żyrardowie, mieście fabrycznem w gub. warszawskiej. Ten dom został zbudowany za pieniądze miejscowych właścicieli fabryki dla dobra swoich robotników. Dom podobno bardzo kosztowny, wygląda wspaniale, ma wewnątrz siebie salę ogromną, przeznaczoną na odczyty, zabawy i przedstawienia teatralne, która może pomieścić przeszło tysiąc osób. A więc robotnicy żyrdardowscy mają już dla siebie miłe miejsce, gdzie w chwilach wolnych mogą zbierać się na pogadanki, dla poczytania gazet, lub dla rozrywki uczciwej. Chyba należy cieszyć się z tak hojnej i pożytecznej ofiary fabrykantów? Zapewne, ofiara bardzo szczerą i trafną, dogadza niezmiernie ważnej potrzebie robotników. A jednak odrazu mimowolnie nasuwa się myśl, dobitnie z pewnym żalem pytająca: czemuż sami robotnicy nie zbudowali dla siebie tego domu?

Bądźcobądź dość dziwny podarek dla dorosłych i zdrowych ludzi! Nawet warto powiedzieć, że poniekąd zawstydza miejscową rzeszę robotniczą. Bo rozważmy to zdarzenie cokolwiek szczegółowiej. Robotnicy pracują w fabryce; fabrykant, czyli właściciel fabryki, ciągnie znaczne zyski z pracy swoich robotników i za to powinien okazywać im stosowną wdzięczność, ale ta wdzięczność ma swe granice i swój wdzięk własny: nie powinnyby traktować robotników, jakgdyby niedołążne dzieci, lub jakgdyby zgoła lekkomyślnych ludzi. Robotnicy są tylko *niezamożnymi ludźmi*. To całe

ich nieszczęście. Zasługują na współczucie i szlachetną pomoc. Gdy kto z nich zachoruje, wart ratunku. Jeżeli fabrykant zbudował dla swoich pracowników szpital, okazał im bardzo szlachetną wdzięczność w niedoli. Również ogromny kłopot mają ubodzy ludzie z wychowaniem dzieci, szczególnie w naszym kraju, posiadającym tak mało szkół i wogóle pomocy naukowych! Robotnik cały dzień jest poza domem; jego żona sama musi być kucharką, posługaczką, praczką, sama biega do kupców po sprawy, albo też bodaj kilka godzin dziennie musi pracować zarobkowo. Dzieci przeto pozostają bez opieki starannej. To bardzo boli robotnika. Radby temu zapobiedz, ale brak mu na to odpowiednich funduszków. I tu wdzięczność szlachetna fabrykanta ma sposobność dzielnie dopomóc upośledzonemu robotnikowi przez założenie dla jego dzieci ochronki, szkoły, czytelnicy... Zatem i w chorobie i w trudnej trosce o wychowanie dzieci, fabrykant, jak możny przyjaciel, wdzięcznie pokażny ratunek niesie swemu robotnikowi, mającemu zbyt skromne fundusze. W takiej pomocy ubogi i ambitny robotnik widzi ogrom serdecznego cichego uczucia przyjaznego, za co odplaca się także sercem przyjaznem.

Ale żeby dorosłego i zdrowego robotnika wyręczać w tem, co on sam *może* i *powinien* wykonać, to jest już nie tylko zbyt bezużyteczne, ale nawet szkodliwe moralnie. Przecież każdy człowiek obowiązany być dobrym, nawet stawać się coraz to lepszym. Owszem, należy się i godzi okazywać mu



w tem wszelką pomoc niezbędną. Ale też i on sam sobie powinien pomagać. Nie ten jest dobry, kto nic złego nie czyni, ale tylko ten, kto *nie chce* źle czynić. Trzebaż przeto żeby *sam* człowiek dobrowolnie, świadomie troszczył się o umocnienie w sobie szlachetnych popędów i o zabezpieczenie siebie od szkodliwych wpływów, pobudek. Słowem, każdy człowiek powinien być dostatecznie uświadomiony o własnej odpowiedzialności moralnej za swoje czyny. To znaczy: *ty sam możesz i powinieneś stawać się coraz lepszym. To przede wszystkim od ciebie zależy. W tem ty sam sobie najwięcej dopomóżesz. Owszem i inni obowiązani w tem dopomagać tobie, ale tylko w taki sposób, żeby w tobie obudziły się twoje własne dobre i mocne chęci zdolne samodzielnie czynić wszelkie dobro—i żeby cię podtrzymywać, gdy sam z własnej pobudki borykać się będziesz z okazjami, pchającymi cię do występków.*

Tak brzmi reguła moralna, obowiązująca wszystkich, zarówno: bogatych jak i ubogich. Czy zgadza się z tą regułą *zbudowanie domu ludowego dla robotników* przez fabrykanta? Na to pytanie śmiem odpowiedzieć, że nie.

Jakie ma główne przeznaczenie każdy dom ludowy? Ma służyć do użycia szlachetnych rozrywek i szerzenia wiedzy — oświaty. Kto ma dbać o oświatę i umoralnienie robotnika? czy tylko fabrykant? czy również i sam robotnik? Zapewne, fabrykant, życzliwie usposobiony, powinienby pragnąć tego, żeby jego robotnik miał gotowe ułatwienia w dobrem i obronę przed złymi wpływami. Ale gdyby tego pragnął tylko fabrykant, moglibyśmy słusznie przypuszczać, że sam robotnik źle jest usposobiony duchowo, że chętniej skłania się ku złemu i że tylko pod przymusem fabrykanta czasami dla pozorów unika złego. Byłaby to tylko obłuda, albo zabawka przykra i dla fabrykanta i dla robotnika. Otóż nie można nigdy robotnika traktować jak dziecko lub jak człowieka *niższego, zależnego* całkowicie i nazawsze od mocniejszych pieniędzy. Oczywiście i robotnikowi należy dopomagać moralnie i oświatowo, bo kto z ludzi zdoła obywać się bez pomocy postronnej?—ale dopomagać bez przymusu i niejako podrzędnie, to znaczy, żeby każdy łatwo mógł zauważyć, że przede wszystkim *sam* robotnik pierwszorzędnie troszczy się o swoje

dobro moralne, że on sam głównie chce siebie bronić przed złem otoczeniem, że *on sam z własnej pobudki* szuka dla siebie oświaty i szlachetniejszych rozrywek. To pierwszeństwo robotnika w trosce o własne dobro umysłowe i moralne jest bardzo zaszczytne i pięknie świadczy o jej szlachetnych dążeniach.

A więc kto — komu powinien być zbudować dom ludowy, jako pomoc moralno-oświatową dla niezamożnego robotnika, czy fabrykant robotnikowi, czy tylko *sam* sobie robotnik?

Tu niema dwóch odpowiedzi. Z pewnością każdy da tylko jedną, więc kto komu? *Tylko sam* sobie robotnik.

Czy go stać na to? O i bardzo nawet! Policzmy tyje szynkowni, bawarji, dystrybucji, utrzymywanych przez robotnika!.. Bardzo dużo wydaje na złe, a przynajmniej na własną szkodę. Gdyby wielu robotników zjednoczyło się i pieniądze swoje, wydane dotychczas na trunki i tytoń, przeznaczyło na własny *dom ludowy*, z pewnością niebawem każde miasto fabryczne byłoby ozdobione najpiękniejszym budynkiem wzniesionym tylko za fundusz ubogiej braci robotniczej.

Stać się to może bardzo łatwo przy pomocy stowarzyszenia spożywczego. Przecież stowarzyszenie spożywcze to potęga! Stwierdziły to wyraźnie, niezbite dowody w wielu krajach, a przede wszystkim w Anglii i Belgji. Zczasem tamtejsze stowarzyszenia spożywcze prócz wielu innych nabytków, posiadały też dla swoich uczestników okazałe i wygodne domy ludowe. Taki dom wzniosło dla siebie stowarzyszenie spożywcze w Rocztale, w Lids, w Oldam, w Brukselli i w wielu innych miastach. I taki sam powinien być w Żyrardowie i w innych miastach polskich, gdzie dużo mieszka robotników.

Szczerze wyznam, że mnie zasmucił nowy dom ludowy w Żyrardowie, nie z tego powodu, że został zbudowany, ale że go zbudował fabrykant robotnikom, a nie sami sobie robotnicy. Widzę w tem dowód, że tam w Żyrardowie śpią jeszcze w robotnikach szlachetne ambicje twórcze, szlachetne porywy ducha; sami sobie nie chcą stworzyć lepszej siedziby wspólnej, gdzie mogliby oświatowo i moralnie nadal pracować nad sobą. To mnie zasmuciło.



Powinnyby przecież przede wszystkim sami sobie taką przysługę uczynić. To byłoby bardzo jaszczytne. A tak, jak się stało, mamy dowód oczywisty, że w Żyrardowie inni troszczą się o uszlachetnienie robotników ale bez ich udziału, bez ich chęci... To smutne! To niezaszczytnie świadczy

o duchu tamtych robotników. Tak być nie powinno. Wszak prawda? U nas w Lublinie będzie inaczej. Tu sami robotnicy zatroszczą się o zbudowanie sami sobie domu ludowego. O by to stało się jaknajprędzej. Im prędzej — tem lepiej dla robotników.

*Ks. A. Kwiatkowski.*

## Z kraju.

**Rychnów** (wieś w gub. kaliskiej). Czytając wiele o ruchu społecznym w naszych wioskach, chciałbym także napisać nieco o Rychnowie pod Kaliszem. Rychnów jest wioską małą, gdyż cała parafia liczy zaledwie około 1,500 dusz, jednakże jest wioską już nieźle stojącą pod względem oświaty. Jest już w niej „Dom ludowy“, w którym odbywają się narady członków kółka rolniczego i mleczarni, odczyty, przedstawienia i t. p. Przy Domu ludowym, jest czytelnia, do której przychodzi kilkanaście gazet, jak: „Naród“, „Kaliszanin“, „Drużyna“, „Zorza“, „Słowo“, „Gazeta Świąteczna“, „Głos Ludu“, „Poradnik kółek rolniczych“, „Spółem“, „Dwa grosze“. „Poradnik gospodarczy“ i inne; przy czytelnii jest obszerna, bo mieszcząca w sobie do 1,000 książek, biblioteka.

Od półtora roku istnieje kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, która oddaje wielkie usługi rychnowiakom i okolicy.

Przed trzema miesiącami została założona mleczarnia spółkowa, dająca poważny dochód w gospodarstwie. Są w parafii dwie szkoły początkowe — męska i żeńska. Kilka razy do roku rychnowiacy urządzą przedstawienia, które się udają bardzo dobrze; corocznie są też odgrywane „Jasełka“. Jest także i straż ogniowa. Obecnie, w myśl hasła, „swój do swego“, rychnowiacy krążą się około założenia sklepu spółkowego i hurtowego składu towarów, gdyż, choć są sklepikarze polacy w Rychnowie, rychnowiacy dotychczas zaopatrują się w towary przeważnie w Kaliszu, gdzie naturalnie wyzyskują ich żydzi. Miło i przyjemnie jest mieszkać w takiej wiosce, gdzie tak wesoło spędzają czas rodacy. Np. święta Bożego Narodzenia. W pierwsze święto w sali „Domu ludowego“ odbyło się ogólne łamanie opłatkiem, gdzie i starzec pochyły i młodzieniec i ksiądz — wszyscy składali sobie życzenia. Spojrzawszy na tę wzruszającą scenę, przychodzi myśl — czy to i gdzie-indziej tak miło spędzają święta Bożych Narodzin. Po uroczystym przełamaniu się opłatkiem zastłona się unosi i działwa szkolna, otoczywszy ślicznie przybraną choinkę, śpiewa kolędy i popisuje się deklamacjami. W Nowy Rok rychnowiacy odegrali „Jasełka“. Nie można się było wydziwić, z jaką swobodą i wyrobieniem scenicznem wywiązywali się ze swych ról, za co też publiczność obdarzyła ich rzesistymi oklaskami. Na wyróżnienie zastługują p. Marciniak w roli Kajtusia i p. Derbicówna w roli córeczki Heroda. Sala była przepelniona po brzegi. Wszystko to, jest urządzone staraniem ks. Kokczyńskiego, miejscowego proboszcza, który niezmordowany nigdy i niezem niezrażony pracuje nader wytrwale na rozległym polu oświaty, za co należy mu się

wdzięczność i uznanie parafjan. Inne wioski niechaj biorą przykład z Rychnowa i niech idą naprzód wytrwale, a wtedy śmieiej będzie patrzył każdy z braci-rodaków i lepsza dola zaświta w naszych wioskach.

**Grudusk** (powiat mławski). Małorolnicy tutejsi jednoczą się dla ujęcia w swoje ręce handlu zbożem. Już zebrali na ten cel 7,000 rubli.

**Radzymin** (gub. warszawska). Na ostatnim jarmarku rolnicy wykupili wszystko zboże, przywiezione przez właścicieli. Utworzono fundusz, który będzie stale obracany na kupno zboża, żeby ten handel przeszedł w ręce samych rolników.

**Białów** (gub. radomska). Uchwalono tu zamknąć karcznię, a zamiast niej otworzyć sklep spółkowy.

**Karczmarz przerobił**. W Rościerzewie przed dwoma miesiącami zapadła uchwała zamknąć karcznię. Karczmarz narazie przycał się, rozważał, badał, czy nie uda mu się zmienić tej uchwały. Za radą kilku *swoich ludzi* a przy pomocy wielu butelek i antyków, oraz kiełbasy, udało mu się zwołać nowe zebranie i na tem zebraniu znalazło się kilkudziesięciu lichych ludzi, którzy zmienili swoje zdanie, bo teraz oświadczyli, że karczma potrzebna! Jak takich ludzi nazwać? Mało-klamcami, ale chyba tylko potworami, bo wyparli się sumienia i rozumu. Za poczęstunek oddali znów swoich współbraci na pastwę karczmarzowi. Jeszcze potomni wspominać będą ich nazwiska z pogardą.

**Z pijaństwa**. Piotr Œwiek niedawno podczas silnego mrozu wracał furmanką swoją do domu we wsi Lipy (gub. radomska). Po drodze wstąpił dla rozgrzewki do karczmy i wypił — „setkę“, wreszcie siadł na nią furę i ruszył ku domowi. Wódka zrobiła swoje. Œwiek zasnął, wypuścił lejce, konie zaplątały się o lejce i stanęły. Teraz móż zrobił swoje. Po pewnym czasie obudził się Œwiek, ale bez władzy w rękach i nogach, odmroził palce u prawej ręki, a dwa u lewej ręki, palce u lewej nogi i lewe ucho. Na całe życie pozostanie mu pamiątka po rozgrzewce. Tak wódka daje ciepło.

**Gostynin** (gub. warszawska). Powstał tu sklep udziałowy od nazwy „Gostyniak“. Zapisano się 160 udziałowców, złożyli 3,000 rubli. W pierwszym tygodniu sklep miał 800 rubli targu.

**W Skale** (gub. kielecka) za staraniem miejscowego księdza założono wspólną fabrykę mydła.

**Warszawa**. W. Sikorski na zebraniu Towarzystwa Kooperatystów wygłosił pogadankę o stowarzyszeniach spółczywch w Warszawie. Początki ruchu spółdzielczego w Warszawie sięgają czasów odległych. Pierwsze Stowarzyszenie spożywcze założono w Warszawie przed 40-tu laty, a było niem Stowarzyszenie pod nazwą Merkury, do dziś istniejące. Ruch ten jednak nie zdołał się na szerszą skalę rozwinąć, a właś-



ciwie jego narodziny przypadają dopiero w okresie lat 1905 — 1907, kiedy wydano ustawę normalną dla stowarzyszeń, a społeczeństwo odczuło głębiej ideowość kooperatywności. W roku 1907 powstały trzy stowarzyszenia. *Ogniw*o, założone przez narodową demokrację, kooperatywa praska, powołana do życia przez żywość lewicową, oraz kooperatywa robotników chrześcijańskich. Wszystkie te trzy stowarzyszenia, oparte na gruncie politycznym, nie długi wiodły żywot. Dwie pierwsze nie istnieją dziś już wcale, trzecia z 17 sklepów, które w swoim czasie posiadała, ma tylko 5 sklepów, z których jednak niektóre bardzo dobrze działają. Dziś w Warszawie mamy 7 stowarzyszeń spożywczych, które należą do Związku: kooperatywę kolei warsz.-wied., „Merkury”, „Dobrobyt” założony przez pracowników tramwajowych, kooperatywę wolską, stowarzyszenie robotników chrześcijańskich na Bródnie, oraz „Jutrzenkę”, stowarzyszenie zbliżone do kół Kultury polskiej. Po za tem istnieje kilka sklepów współdzielczych, nie należących do Związku. Wszystkie stowarzyszenia posiadają razem kilkadziesiąt sklepów i dość znaczną liczbę członków. Utało się zdanie, że wielkie miasta nie są dogodnie dla rozwoju kooperatyw spożywczych. Wbrew temu zapatrywaniu, p. Sikorski, sądzi, że Warszawa, która posiada duży przemysł i liczne, odległe przedmieścia, ma wszystkie warunki, by szlachetna idea kooperatywności jaknajszersze objęła kręgi.

**Działoszyn** (gub. kaliska). W tem miasteczku ma być urządzone oświetlenie elektryczne. W pobliżu istnieje młyn wodny i on ma dostarczać prądu. Również tam będzie otworzona maślarnia spółkowa, która również posługiwać się będzie elektrycznością.

**Stowarzyszenia zbożowe.** Przy wydziale kółek Centralnego Towarzystwa Rolniczego powstał instruktorjat w celu przyjęcia w porę z pomocą kółkom rolniczym i komitetom, zajmującym się organizowaniem Stowarzyszeń zbożowych, współdzielczych piekarń, młynów i magazynów zboża. Ponieważ tak pod względem organizacyjnym, jakoteż i technicznym, zakładanie Stowarzyszeń zbożowych wymaga należytej rozważności, kalkulacji i pomocy technicznej, przeto instruktor taki może w wielu wypadkach oddać interesowanym dobre usługi. Instruktor urzędować będzie do połowy marca w biurze Wydziału Kółek co czwartek od 9 rano do 3 po południu. Można też porozumiewać się w tych sprawach listownie.

W Grudusku pod Ciechanowem odbyło się zebranie drobnych rolników w sprawie ujęcia handlu zbożem w ręce organizacji współdzielczej. Wybrano komitet, złożony z 5 osób, który postara się o plany i kosztorysy śpiżarni zbożowej, młyna i piekarni. Na początek złożono na ten cel 7,000 rubli.

**Uchwały kółek.** Kółka rolnicze Suchowolskie i Zbuntowskie w pow. radzyńskim uchwały wspólną sprzedaż produktów rolnych tylko chrześcijanom i nabywanie towarów tylko u chrześcijan.

**Z Wąchocka** (gub. radomska). Jako pierwszy odruch unarodowienia handlu, którego hasło, choć zwolna, przedostaje się i na prowincję, powstała u nas jatka chrześcijańska, która narazie prosperuje dobrze, pomimo to, iż zniżyła ceny mięsa o 13%. Życzyć tylko należy, by ludność miejscowa nie uległa pokusie i nie powróciła do rzeźników żydów, którzy, znając nasz „ogień słomiany”, zniżają już ceny mięsa i zniżać je będą do granic ostatecznych, by zniszczyć konkurentów i na ich gruzach powetować dzisiejsze straty. W miejscowości Stowarzyszeniu spożywczem zauważyć się daje wzmożony napływ członków.

## Pisarz bardzo zasłużony.

2)

Po ukończeniu średniej szkoły w Świśloczy z dobrem świadectwem wrócił młody Józef Kraszewski na letni wypoczynek, czyli wakacje, do rodzinnego domu w Dołhem. Prędko i mile przemknęło te kilka miesięcy młodzieńcowi wśród swoich na wsi. Nadszedł czas zapisu do wyższej uczelni, to jest do uniwersytetu. Rodzice doradzali Józefowi udać się do wileńskiego uniwersytetu, więc we wrześniu tegoż 1829 roku bryczką puścił się w drogę do prastarej stolicy Litwy — do Wilna. Kiedy jechał, zaskoczyła go burza. Opisał ją wierszem w liście do matki:

„Z początku deszczyk kroił z wolna i nieznacznie,  
Ale potem za kołnierz jak nam lać nie zaczął...  
Płyną strugi po sukniach, po bryce i koniach,  
Co raz gęstsze kałuże, już płynamy w toniach...  
A niekiedy pioruny, bijące zdaleka,  
Światłem swem wskazywały człowiekowi człeka“.

Zanim rozpoczęły się lekcje w uniwersytecie, Józef Kraszewski całe dni spędzał na mieście, zwiedzając stare i piękne kościoły, oraz górę zamkową, skąd daleką uroczą okolicą Wilna można się lubować.

Uniwersytet wileński jeszcze dziesięć lat przed przybyciem Kraszewskiego do Wilna słynął jako jedna z najlepszych uczelni polskich, wtedy w niej uczył się nasz sławny poeta, Adam Mickiewicz, wtedy jeszcze było w niej sporo dzielnych profesorów, którzy umieli natchnąć młodzież wzniosłymi myślami i szlachetnymi uczuciami. Ale od roku 1824 zaczął się upadek tej wyższej uczelni polskiej, bo w tym roku rząd rosyjski wytoczył proces wielu uczniom uniwersytetu, oskarżając ich o spiski i bunt; kazał ich uwięzić, a niektórych skazał na wysiedlenie w głąb Rosji.

W roku 1829, kiedy Kraszewski zaczął uczęszczać do uniwersytetu, był tam jeszcze słynny profesor, Leon Borowski, od którego Michiewicz wiele się nauczył. Ten właśnie Borowski, jako bystry znawca młodzieży, wprędce też przeniknął młodziutkiego Kraszewskiego, dostrzegł w nim nielada talent pisarski i nieraz zachęcał go do pisania. Ta zachęta okazała się zbawienną, nabrał stąd bowiem Kraszewski wiary we własne siły i zapału do usilnej pracy. Jak ukochoał naukę i pisanie w tym czasie, sam później



wyjawił to w powieści pod nagłówkiem „Pamiętniki nieznanego“, gdzie siebie przedstawił, jako młodzieńca, który taki list napisał o sobie ze szkół do matki:

„O moja matusiu, skarby drogie są w nauce! Nie myśl bym je miał zaniedbywać, nie lękaj się także, bym Boga z oczu stracił. Nauczyłaś mnie widzieć Go wszędzie, szukać Go zawsze i obejść się teraz bez Niego nie mogę. Nie myśl, bym dla poezji naukę rzucił. Poezja nie wyłącza nauki, owszem, obejść się bez niej nie może. Opiszę ci, matusiu, moje zatrudnienia, abyś się przekonała, że nie próżnuję. Uczę się czego pragnąłem, a uczę się z zapalem. W ciągu tygodnia uczęszczam regularnie na lekcje“.

Podobnie pisał Kraszewski z Wilna do ojca: „Tenrok, kiedy mi raz pierwszy w życiu bogate nauki otworzył skarby, obudził nadzwyczajny zapal do nauki. Czuję, że nauce moje życie poświęcę i dla niej jestem stworzony. Jeżeli kto na świecie się nudzi, niech się uczy, a uzna, że jedna tylko nauka i praca umysłowa może człowieka uszczęśliwić“.

W chwilach wolnych od nauk pisywał wiersze, artykuły do gazet i powieści. Rozmiłował się w pisaniu twórczym, coraz mocniej przekonywał się, że pisarstwo książek stanie się głównym i najmiłszym zajęciem jego, ale chwilami smutne miewał myśli, bo ojciec jego, Jan Kraszewski, pragnął widzieć go rolnikiem, obywatelem wiejskim, a nie literatem, pisarzem. W owych czasach takie zajęcie u szlachty uchodziło za poniżające... Więc Józef musiał prawie tać przed ojcem swoje umiłowanie pióra.

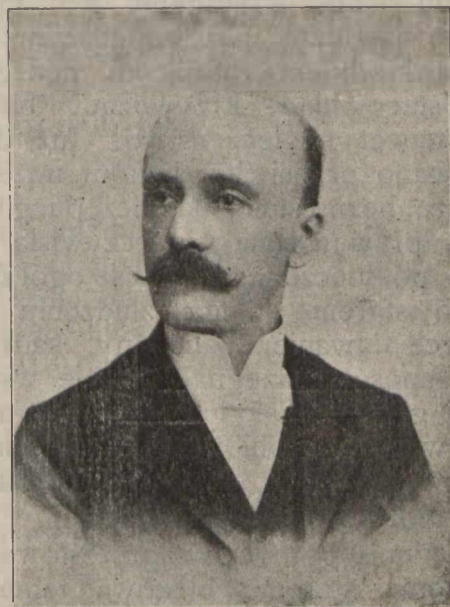
W drugim roku pobytu Kraszewskiego w Wilnie, bo w listopadzie 1830 roku wybuchło w Warszawie powstanie i niebawem rozszerzyło się po całym kraju. Władza wkrótce uwięziła w Wilnie młodego Kraszewskiego, posądzając go o namawianie młodzieży do powstania. Rodzina Kraszewskiego zrećźnie obroniła Józefa przed władzami tak, że tylko dość krótko przebywał w zamknięciu. Potem pozwolono mu przebywać swobodnie w Wilnie, ale pod warunkiem, że z miasta nigdzie nie wydal się. Uniwersytet rząd zamknął. Kraszewski mieszkał prywatnie i wtedy miał dużo wolnego czasu: sam uczył się, pisał, grał, ry-

sował. Już wtedy podziwiano młodzieńczego Kraszewskiego nadzwyczajną pracowitość, a matka, dowiedziawszy się o tem od swoich znajomych, pisała do niego niespokojna, ostrzegająca, żeby nie szarpał swego zdrowia pracą bez wytchnienia. Na to Kraszewski tak odpowiedział matce: „Będzie czas odpocząć wtedy, gdy już ręce nie będą mogły trzymać pióra, oczy nie zobaczą liter na papierze, głowa nie usnuje myśli; wtedy, gdy już napiszę ze dwieście książek, kiedy będę sławny, ślepy, sparaliżowany i... bogaty“.

### Stary sposób szkodliwy.

Chyba nie omylę się, gdy powiem, że my wszyscy polacy dość prędko oswajamy się z wszelkiem nieszczęściem i obojętnjemy wobec niego. „To nic“. „To trudno“. „Cóż robić?“ Takie i tym podobne wypowiedzi uwagi, świadczące o naszej bezmyślności lub o przytępieniu serca i woli. To bardzo źle, gdy człowiek wobec klęski opuszcza ręce, gdy nie przedsięwzięje ratunku dzielnego i mądrego. Kto zamyka oczy, albo ucieka, kiedy pożar nawiedził dom jego, ten jest albo obłąkany, albo nieczuły dla swego gniazda.

Obecnie nasz ogół okazuje taką właśnie dziwną i bardzo wstrętną obojętność wobec



BRONISŁAW ZNATOWICZ.



nędzy strasznej, trapiącej kilkanaście tysięcy rodzin robotniczych w Łodzi. Już od pewnego czasu gazety roznoszą po całym kraju przerażające wiadomości, że w Łodzi już od paru miesięcy nędza opanowała wielu robotników, nie mających pracy. Dużo fabryk stało, albo dają zajęcie nie wielkiej liczbie robotników i tylko przez 3 lub 4 dni w każdym tygodniu. Brak zamówień, więc fabryki oddalają robotników. Dziesiątki tysięcy ludzi bez zarobku, a więc i bez chleba, bez opału... Pojmujesz, czytelniku, jak straszna otchłań ogarnęła tych biedaków, twoich współbraci.

Nędza jest najgorszym doradcą, okrutnym wrogiem człowieka, ale też zarazem próbą przyjaźni ludzkiej i doskonałości duchowej ogółu. Jakże nasz ogół zachowuje się wobec tej nędzy łódzkiej? Obojętnie czytamy w gazetach, że 20 tysięcy robotników dla braku roboty głód cierpi. Miejscowe towarzystwo dobroczynne i *miłosierne osoby* zbierają składki i rozdają zapomogi najbiedniejszym... A więc niby wszystko jest w porządku. Robi się, co można, ratuje się biedę, daje się jałmużnę... To i dosyć!.. Ten i ów czytelnik ziewnie z nudów, przeciągnie się, odłoży gazetę i zaraz pomyśli o papierosie, chlebie swoim, kuflu... A nędza łódzka już wywietrzała z pamięci, bo niby niema potrzeby przejmować się niedolą głodnych robotników w Łodzi. Tam przecież o nich troszczą się *miłosierne osoby*...

Sami siebie oszukujemy tem mniemaniem, że jałmużna jest najlepszym, dostatecznym środkiem ratującym nędzę. To wielki stary błąd, krzywdzący biedaków i całe nawet społeczeństwo. Już dawniej powstawano przeciwko datkom, udzielanym dorywczo, bezmyślnie, dla odczepnego. Z czasem ta prawda stała się oczywistą i niezmiernie pożyteczną. Ale nasz ogół dotychczas po staremu ulega złudzeniu, ucisza swe serce dawaniami jałmużny, sądząc, że w ten sposób zażegna u siebie wszystkie nędze i głody. Tak i teraz zdaje mu się, że już wszystko zrobiono dla nasycenia głodnych, gdy zbierane są w Łodzi ofiary i następnie rozdawane jako jałmużna...

Powinniśmy mocno zaprotestować przeciwko temu staremu błędowi, tembardziej teraz, kiedy nędza dotknęła tyłu naszych współbraci, bo teraz lepiej, niż kiedyindziej,

mogą się wszyscy przekonać, jak słabiuchną i niedołęzną pomoc stanowi jałmużna.

Nędzy robotników powinny zapobiegać inne środki, już wypróbowane gdzieindziej, jako skuteczniejsze i właściwsze dla ludzi, tylko nieszczęśliwych, ale równych wszystkim przez swoje człowieczeństwo, a częstokroć lepszych moralnie od wielu bogaczy i sobków.

Małe bezrobocia zdarzają się bardzo często, a wielkie zatrzymywanie się fabryk, jak obecnie w Łodzi, powtarza się co lat kilkanaście. Pochodzi ono z przyczyn rozmaitych. W tej chwili mniej nas obchodzą przyczyny bezrobocia, a głównie należy nam wskazać środki, ratujące robotników od nędzy podczas bezrobocia. Oczywiście przede wszystkim najważniejszym ratunkiem, jest ubezpieczenie. Niech każdy robotnik wspólnie z fabrykantem płaci składkę asekuracyjną na wypadek bezrobocia. Z takich składek utworzą się olbrzymie sumy *własne*, nie jałmużnicze! Rozdawane nie będą ale wypłacane, jako obowiązkowe wynagrodzenie za stratę czasu, powstałą nie z winy robotnika lecz raczej częstokroć tylko z winy fabrykantów, nie umiających panować nad swemi chwilowemi chciwościami. Robotnicy powinni mieć swoje związki, czyli stowarzyszenia, zarządzane starannie przez wybranych towarzyszy. Zarząd stowarzyszenia robotniczego zawsze zdoła sprawiedliwie wskazać robotników, najbardziej pokrzywdzonych przez bezrobocie.

Drugim ratunkiem powinno być stowarzyszenie spożywcze. Nie lekceważmy tej potężnej dźwigni. Dziś jeszcze mało istnieje stowarzyszeń spożywczych i one jeszcze słabiuchno działają. Ale gdy do stowarzyszenia spożywczego należeć będzie kilkanaście tysięcy osób, gdy ono mieć będzie swoje sklepy, piekarnie, rzeźnie, młyny, folwarki, fabryki i kapitały zaoszczędzone, jak się to już zdawadzieje w Anglii, Belgji i Niemczech, to rzecz zupełnie zrozumiała, że gdy tych robotników, jak uczestników bogatego stowarzyszenia spożywczego zaskoczy wielkie bezrobocie, oni oczywiście zasmucą się z tego powodu, ale nie wpadną w rozpacz, nie wyciągną ręki do narodu, jak ostatni żebracy, ale przede wszystkim będą sami sobie pomagać z własnych zasobów, znajdujących się w swoim



stowarzyszeniu spożywcem. Za oszczędności kupią wielkie partje zboża, zmiela je w swoich młynach, z tej mąki upieką chleby w swoich piekarniach i rozdadzą je najbiedniejszym swoim towarzyszom albo na kredyt, albo bezpłatnie. To już nie będzie jałmużna, ale tylko samopomoc. Również zakupią partje bydła, przygotowują z niego mięso w swoich rzeźniach, rozsprzedadzą w swoich jatkach.

Trzecim środkiem ratunkowym jest — *trzeźwość*. Niestety, nie jeden robotnik uśmiecha się szyderczo, urągliwie, gdy mu kto ośmieli się wspomnieć o trzeźwości. A jednak gdyby nie ta plaga — alkohol, z pewnością każde bezrobocie u nas o połowę, byłoby mniejszą klęską... Doktor Skalski, stały i długoletni mieszkaniec Łodzi, znający cnoty i wady ludności ubogiej, sumiennie obliczył, że Łódź rokrocznie przepija około *miljona rubli!* Gdyby Łódź powściągliwszą była choćby tylko o jedną czwartą część, to jest, gdyby na każde cztery kieliszki lub kufle, pijał tylko trzy, a zamiast na czwarty wydać ten grosz odłożyła na stronę do kasy oszczędności, to z tych tylko oszczędności rokrocznie powstawałaby bardzo pokaźna suma 250 tysięcy rubli! W ciągu lat dziesięciu wyrósłby kilkumiljonowy kapitał ratunkowy! Nie lekceważmy takiej potęgi, utworzonej dobrowolnie, jako samopomoc przez ludzi świątłych i rozumnie panujących nad sobą. Tacy ludzie — to po tęgą! Oni nie będą się gięli rozpaczliwie pod razami srogiego losu, ale wspólnie zdolają się mężnie i dzielnie obronić. A więc nie jeden istnieje przeciwko nędzy ratunek lepszy, odpowiedniejszy i skuteczniejszy aniżeli jałmużna. Prawda, w tej chwili, kiedy w Łodzi gnębi nędza tyle tysięcy robotników, pozbawionych pracy, trzeba ich ratować jałmużną, bo niema innych sposobów. Lecz należy teraz właśnie wobec tej rzeszy biedaków uprzytomnić sobie tę prawdę doniosłą, że jałmużna stanowi ratunek bardzo niedoskonały. Gdy nareszcie głód minie, wszyscy, przekonani ostatecznie obecną nędzą łódzką, zawczasu tworzyć będziemy inne środki ratunkowe dla przyszłych bezroboci, mianowicie: ubezpieczenia, stowarzyszenia spożywcze i rozpowszechnienie trzeźwości.

My wszyscy, którzy mieszkamy po za Łodzią i uniknęliśmy bezrobocia teraz —

ślizmy swoje ofiarne grosiki do komitetu w Łodzi, ratującego tam głodne rzesze, ale zarazem sami siebie natychmiast zaczniemy ratować od przyszłego, kiedykolwiek mogącego zaskoczyć nas bezrobocia, więc dążmy do wyjednania dla wszystkich prawa o ubezpieczeniu robotników na wypadek bezrobocia, zakładajmy dla siebie stowarzyszenia spożywcze i — zapisujemy się do towarzystwa trzeźwości! Nie zwlekajmy, każda chwila droga!

J. Płomyk.

## Z mojej wycieczki do Czech. 5)

(Patrz № 4).

Ze szkoły gospodarstwa dla dziewcząt czeskich udaliśmy się gromadnie do pobliskiej wsi, której nazwy nie pamiętam. Na początku wsi wyległo sporo ludzi i już zdaleka witają nas okrzykami *Na zdar!*

W tej wsi zwiedziliśmy gospodarstwo, 55 morgowego rolnika. Ma dwie klacze rasy *ardeny*, czyli, jak oni tu nazywają belgijskie, są to konie ciężkie, niezdarne. Ma też dwa dwulatki zgrabniutki, jak malowane. Wszystkim bardzo się podobały. Jeden z naszych wycieczkowiczów umyślnie je dla siebie fotografował. Warte są do tysiąca rubli. Ma żrebaka bardzo ładnego, dziewięć krów rasowych, osiem jałówek, wszystkie jak ulane, gnoju na nich ani śladu, bo tam wszystkie krowy także czyszczą zgrzeblęm i szczotkami. Obora brukowana, żłoby murowane; dla każdego bydłęcia żłób osobny, a przy każdym woda. Jest to urządzenie bardzo dowcipne, mianowicie przy żłobie jest wmurowany jak gdyby sagan duży, nakrywany pokrywą na zawiasce. Samo bydle poruszy łbem pokrywę, ona odpadnie i wtedy bydle pije wodę dowolnie, a gdy przestanie pić, pokrywa sama opada i nakrywa wodę, żeby w nią nie padały śmiecie. Obora murowana, wybielona, okna duże i widne, sufit sklepiony na żelaznych belkach. Przed oborą osobna gnojownia. Wszędzie czystość, porządek wzorowy. Bydło chodzi na paszę, ale nikt go nie pasie. Urządzone są na pastwisku przegrody. Do pierwszej przegrody wpuszczają starsze bydła. Gdy ono trawę wyje, puszczają je do następnej zagrody, a do pierwszej wpuszczają



ją młodzież, która skubie to co starsze nie zdążyły zjeść. I tak kolejno przechodzą kilka zagrod. Gdy bydło pasie się w ostatniej zagrodzie, już w pierwszej zdążyła trawa odrosnąć, więc znów wraca bydło do pierwszej zagrody. I tak często się powtarza.

Idziemy w pole, zobaczyć urodzaje onego gospodarza. Istotnie, urodzaj bardzo piękny. Widzimy zboża tylko, bo buraków ten gospodarz nie uprawia do cukrowni, tylko na spożycie dla swego inwentarza. Kartofli ma 2 morgi, bo tam właśnie kartofle nie udają się, rodzą się nie obficie i są dość niesmaczne. Do pomocy trzyma czterech parobków, praktykanta i cztery sługi. Dochodu ma czystego, po odtrąceniu wydatków, około 2,000 koron (czyli około 800 rubli).

Zwiedzamy drugie gospodarstwo — dwunastomorgowe, więc w porównaniu z poprzednim małe. I tutaj wszędzie panuje porządek wzorowy, ale już nie widać tej zasobności co w poprzednim. Ma 4 krowy, niemi uprawia pole, nawet w kieracie chodzą krowy. Narzędzie rolnicze posiada wszystkie, cały komplet, a więc także i siewnik rzędowy, bo w Czechach nawet najmniejszy gospodarz musi mieć siewnik, gdyż uważa go za bardzo pożyteczne, oszczędne narzędzie. Czystego dochodu ma 1,600 koron.

Wreszcie czas wracać do Pragi. Siadamy na wozy umajone zielenią. Wylega prawie cała wieś na nasze pożegnanie i przy okrzykach życzliwych ruszamy z kopyta. Przybyliśmy z powrotem do miasteczka Rokiczana, gdzie znajduje się stacja kolejowa. Tam na stacji spotykamy te same uczennice ze szkoły gospodarstwa, którąśmy rano zwiedzili. Uczennice umyślnie przybyły na stację, żeby nas pożegnać. Nasi chłopcy byli zadowoleni. Chwile jeszcze porozmawialiśmy wesoło i życzliwie, dopóki pociąg nie ruszył. A gdy maszynista dał sygnał do odjazdu, pożegnaliśmy się serdecznie — być może na zawsze. Kto wie, może tam niejedno serduszko zasmuciło się w tej chwili rozłąki. Jednak my wszyscy wywoziliśmy miłe i niezmiernie pożyteczne wspomnienia. Byliśmy mocniejsi, dojrzałsi, bo potężniało w nas przeświadczenie, że nauka i praca — narody dźwiga i wzbogaca.

To dla nas powinno być otuchą i hasłem na dalszą drogę życia. Wieczorem przybyliśmy do Pragi na nocleg.

D. c. n

Fawel Moląg,  
małorolnik w Bychawce.

### Ordynacja zamojska.

Dzisiaj pragnę w niniejszym artykule podać do wiadomości dość dziwny a bardzo ciekawy szczegół, mianowicie, że ordynacja zamojska bardzo rozkochana jest w żydach i dla tego w rozmaity sposób hojnie ich popiera. Żeby czytelnicy nie pomówili mnie o przesadę, postaram się tutaj przytoczyć sporo dowodów z mojej okolicy. I tak: folwark Płoskie pod Zamościem dzierżawi żyd. W Tużeńcu pod Zwierzyńcem młyn dzierżawi żyd. W Szczebrzeszynie młyn i ratusz dzierżawi żyd. W Tworyczowie młyn dzierżawi żyd. W Zakłodziu pod Radecznicą młyn i 50 morgów dzierżawi żyd. W Czernięcinie Małym folwark dzierżawi żyd...

Za przykładem ordynacji zamojskiej idą liczni polacy dzierżawcy folwarków, którzy również nie chcą rozstać się z swoimi pachciarzami. Naprzykład, pan Nowiński w Gorajcu trzyma pachciarza, p. Konstanty Świdorski w Mokremlipiu trzyma czterech dawnych pachciarzy, a mianowicie w Chłopkowie, w Łatyczynie, Mokremlipiu i w Bykach. I p. Bramski w Gruszce także trzyma pachciarza. Niby dawne dobre czasy trwają bodaj w tem, że pan polski nie potrafi obywać się bez usłużnego żydka. Smutne to zaiste były czasy, bo żydek u pana znaczy tyle, co gruba wata w uszach, daszek nad oczami, a sumienie okręcone pierzyną, żeby spało i nie hałasowało. Żydzi panami rządzą i wyrządzili im i krajowi wielką psotę. Nareszcie cały naród dziś dokładnie poznał żydów u nas zamieszkałych, czego chcą, do czego dążą. Czas nam mieć się na baczności przed nimi. Ale pod tym względem powinnaby ordynacja dać dobry przykład, być na straży dobra powszechnego. Obcym hojnie napycha kieszenie, a o swoich mało się troszczy. Słusznie p. Płomyk zwrócił uwagę, że ordynacja znaczny obszar ziemi trzyma, ale nie dba należycie o oświatę. Mniej zamożni ludzie tu i owdzie w kraju ufundowali uczelnie rolnicze, zawodowe,



w których oświeca się i sposobi do pracy pożytecznej liczna młodzież wieśniacza. A tymczasem obszary ordynacji zamojskiej okryte są mrokami. Niechby też i ordynacja stworzyła dla ludności ubogiej szkołę zawodową na wzór Nałęczowa, Pszczelina, Gołotczyzny, Mirosławic i t. d. Życzymy jej tego, aby w ten sposób godnie okazała swoją i życzliwość i troskę o dobro młodzieży—przyszłości narodu.

*Hipolit Pyłek.*

## LISTY DO „NOWEJ JUTRZENKI“.

### Z Chełmskiego.

Co raz częściej czytamy w gazetach, że w wielu miejscach uchwały gminne żądają zamykania szynków i bawarji. Raduje się dusza, czytając o tem, że wielu już ludzi przejrzało na oczy, zrozumieli jak wielkim nieprzyjacielem dla człowieka jest wódka, bo ona wydziera grosz ciężko zapracowany, odbiera dobre imię, zatracą duszę i niszczy zdrowie, jest więc największym nieprzyjacielem człowieka. Co prawda dużo przejrzało na oczy, ale, niestety, nie wszędzie, bo u nas w naszej okolicy co się dzieje, to aż serce płacze patrząc na to. Po wioskach niema szynków, bo otwierać nie można, ale są wioski, w których sprzedają wódki zajmuje się młodzież katolicka, a rodzice ich patrzą na to z zadowoleniem, że ich synowie potrafią tak łatwo zarabiać dużo pieniędzy. Piją wódkę młodzi, piją starzy, niestety, piją nawet dzieci. Z pijatyki wychodzą różne zbrodnie, młodzież po pijanemu dopuszcza się awantur, bójek, śpiewa pieśni bezwstydnę. Gdy się odbywa wesele, to puchną uszy słuchając rozmów śpiewek bezwstydných, patrząc na bezczelne zachowanie młodzieży, nie miła taka zabawa człowiekowi uczciwemu. I któż winien temu wszystkiemu, czy wódka? Sądzę, że nie sama wódka, winni są i ci, którzy sprzedają wódkę, bo jeśli jest daleko do miasta, to nie każdy po nią pójdzie do miasta, a jeśli pójdzie to nie często. Winni więc są najwięcej rodzice, którzy pozwalają synom zajmować się sprzedażą wódki. O rodzice chrześcijańscy, jakież rachunek zdacie kiedyś przed Bogiem, a za życia jeszcze odbierzecie zapłatę od młodszych dzieci. Pa-

miętajcie na słowa Chrystusa, który powiedział, „biada tym, którzy czynią zgorszenie, lepiej by było, gdyby im przywiązano kamień młyński i wrzucono do wody“. Narzekają rodzice na złe czasy, na złe dzieci, ale tu nie winni ani dzieci, ani czasy, lecz winni rodzice. „Jakie będzie wychowanie, takie narodu postępowanie“, tak powiedział poeta. Czyż można spodziewać się lepszej przyszłości z dzisiejszej młodzieży? Ale nie traćmy nadziei, może i unas zaświta lepsze jutro. Tego pragnie całą duszą młoda wieśniaczka z pod strzechy słomianej.

*W. Iwanicka.*

## Do Ojczyzny.

*Ojczyzno moja, ty rodzinna ziemico,  
Wy ojczyste rzeki: Wisła, Bugu i Bystrzyco!  
Czy można was nie kochać i nie wysławiać?  
Waszych dziejów bohaterskich i cudnych okolic  
[nie podziwiać?]*

*Nieszczęśni, godni są litości nasi ci rodacy,  
Którzy aż za morzami poszukują pracy.  
Mozolą się na korzyść pana cudzoziemca,  
Bogacą swoim potem anglika lub niemca.  
O drogie dzieci Polski, o bracia rodacy,  
Czy nieprawdę nam braknie w swoim kraju pracy?  
Wprawdzie są i tacy, co zmusiła ich potrzeba  
Opuścić ojczyznę dla kawałka chleba.  
Ale tych jest nie dużo, większa liczba takich,  
Którzy jadą na obczyznę z przyczyn byle jakich.  
Dziś naderwszystko oświaty bardzo nam potrzeba,  
Gdy ją posiadziemy, nie zbraknie nam chleba,  
Nie godzi się, byśmy ziemi ojczystej się wyrzbywali,  
Którą w spuściźnie pradziadowie nam dali.  
Wszakże należy ją uprawiać wzorowo,  
Do czego można się przysposobić przez naukę  
[zdrową]*

*O ziemio Polska, przecudna kraino,  
O Tobie od wieków rzeźne piosnki płyną!  
Nie chcę ja ani bogactw, ni drogich kamieni  
Za tę polską ziemię z jej puniátkami świętymi.  
Za te lasów szumy, za fujarki granie,  
Za polską pszenicę, wyżętą na łanie.  
Niech jadą w obce kraje ludzie obojętni, Bóg z niemi  
Mnie najlepiej w ojczyźnie pomiędzy swojemi.  
Niechaj kto chce jedzie, hen poza granice.  
Ja zostanę w kraju moim przez całe swe życie.*

Katarzyna Krzyżakówna  
z pod Ratoszyna.



# Syn Kaifasza. 20)

Opowiadanie z czasów Chrystusa.  
Przekład z angielskiego.

— Błuzni! Sam tylko Bóg ma władzę odpuszczenia grzechów! — mówili między sobą rabini o długich brodach, przybrani w wysokie turbany, siedzący wokół Jezusa.

Nauczyciel obrócił się do nich i, [przenikliwie patrząc im w oczy, spokojnie wymówił: Co łatwiej powiedzieć: odpuszczają ci się grzechy, czy też wstań i chodź? Ale żebyście wiedzieli, że Syn człowieczy ma władzę na ziemi odpuszczenia grzechów — tobie mówię: wstań, weź łożo swoje i idź do domu!

Chory zaraz wstał i, wzięwszy łożo swoje, wyszedł przed wszystkimi, a wszyscy zdumiewali się i wychwalali Boga mówiąc: Nigdyśmy nic podobnego nie widzieli!

## X. TYTUS U JAIRA.

Znakomity przełożony synagogi w Kafarnaum, Jair, tylko co skończył szczegółowy przegląd swoich posiadłości.

Jair nie tylko cieszył się powszechną czcią i poważaniem, ale posiadał też dosyć znaczną na owe czasy majątność. Surowo przestrzegał, ażeby we wszystkich jego posiadłościach zachowywano wzorowy porządek, wydawał swemu głównemu rządcy wskazówki i rozporządzenia.

— W ogrodzie, koło domu, znalazłem, Benonie, nieporządku, mówił surowo. Na trawie wszędzie stosy liści, ciepłarnie też w nieporządku. Jest to objaw niedbalstwa.

— Ośmielam się uwiadomić cię, panie mój, że zamało mam sług. Zdaje mi się, że konieczne trzeba będzie nająć jeszcze jednego robotnika. Jeżeli pozwolisz to kupię niewolnika, albo najmę robotnika w mieście. Nowa winnica wymaga troskliwego pielęgnowania, dużo czasu i siły, dla tego nie można było rzeczywiście dopilnować porządku w ogrodzie. Wierz mi, że to wynikało nie z lenistwa twych sług, ani z mego niedozoru...

— Wierzę, wierzę — przerwał Jair rządcy — zupełnie zapomniałem o nowej winnicy. Więc wybierz sobie odpowiedniego robotnika i niech pilnuje porządku w ogrodzie. Tylko bądź przezorny w wyborze; mała Rut często w ogrodzie i choć jej zawsze ktoś towarzyszy, mogłaby przypadkiem zobaczyć coś nieprzystojnego, a ja sobie tego nie życzę.

— Wszystkie twoje rozkazy będą wypełnione dokładnie, szlachetny panie mój, odpowiedział Benon, z niskim pokłonem i pożegnawszy pana swego, udał się na rynek.

Zatrzymawszy się tu na widocznym miejscu, ogłosił, że szuka młodego chłopca do roboty w ogrodzie jego pana, czcigodnego Jaira.

Wkrótce wokół zebrała się gromada młodych ludzi, pragnących otrzymać miejsce; ale rządcą swem doświadczonym okiem ocenił, że żaden z nich nie nadaje się do tej pracy.

Zupełnie przypadkowo, niedaleko od owego miejsca, stał Stefan z Tytusem, zajęci sprzedażą ryb. Sprzedawał zwykle Tytus, a Stefan z uwagą przyglądał się gromadzie tłoczącej się na rynku. Świat dotąd, nieznan, skutkiem jego choroby, co godzina stawał mu przed oczyma, coraz to nowe i nowe obrazy, zmieniające się, jak w pięknym

kalejdoskopie. Okazała postać Benona wkrótce zwrócić jego uwagę, zaczął więc z żywym zainteresowaniem śledzić wszystkie jego poruszenia.

Jak tylko Tytus skończył swoją robotę, Stefan schwycił go za rękę i, wskazując na Benona szepnął mu: — Patrz, ten człowiek chce nająć młodego robotnika. Oświadczyć mu swoje usługi! Przynajmniej na pewien czas mógłbyś uniknąć towarzystwa ojca i jego bandy.

Tytus spojrział we wskazanym przez Stefana kierunku.

— Tak, ale to żyd — powiedział — do niego za niczym nie poszedł do służby.

— Daj pokój, Tytusie. Zastanów się dobrze, przekonuywał go Stefan. Przynajmniej porozmawiaj z nim.

Za chwilę obaj młodzieńcy stanęli przed Benonem a Stefan, widząc, że Tytus milczy, przemówił: Słyszałem, że szukasz młodego robotnika...

— Tak, powiedział Benon. Tylko ty dla mnie jeszcze jesteś za młody. Gdybyś był w wieku tego chłopca, dodał, wskazując na Tytusa, to mógłbyś już służyć w ogrodzie mego pana, szlachetnego Jaira.

— Cóż to za robota? — spytał Tytus, który miał od dawna ochotę obejrzeć wnętrze tego wspaniałego pałacu, o którym tak często opowiadała obu młodzieńcom Pryska, i który zawsze był ukryty za wysokim murem przed oczami obcych osób.

— Już mówiłem, że robota będzie w ogrodzie i zależy na tem, żeby utrzymywać w nim porządek, zamiatać ścieżki, uważać, ażeby nie deptano trawy i t. d.

— Zdaje mi się, że wszystko to umiałbym wykonać skromnie przemówił Tytus, uznając w duchu, że mu konieczne wypada odłączyć się od ojca.

Benon, przypisując początkowe niezdecydowanie się Tytusa jego skromności i będąc zadowolony z jego powierchowności, po niedługim namyśle zawarł z nim umowę z warunkiem, żeby Tytus tego samego dnia wziął się do roboty.

Stefan, zostawszy sam, długo patrzył za oddalającymi się Benonem i Tytusem. Gorzkie uczucie osamotnienia owdądło nagle całą jego istotą. Zdawało mu się, że już nigdy, nigdy więcej nie wrócą te miłe godziny, które spędzał z Tytusem na jeziorze, ich dalekie przechadzki po polach i lasach, wieczorne rozmowy na dachu domu.

— Lepiej by było, żeby wcale nie zobaczył tego żyda, myślał.

Chciał nawet dogonić Tytusa i prosić, żeby wrócił do domu, ale po pewnym czasie myśli jego przyjęły inny kierunek.

— Nie, powinienem się cieszyć, że Tytus oddalił się, myślał. — Dla niego to niezbędne... Nauczę się sam kierować łódką, mam już przecież lat piętnaście i nie mniej siły od moich rówieśników. Matce potrzebna moja pomoc, Tytusa nie będzie w domu, muszę go zastąpić.

Pogrążony w takich myślach prędko wracał do domu, ażeby uwiadomić matkę o tem co zaszło.

Tymczasem Tytus i Benon doszli do domu Jaira. Było masywny czworokątny gmach, z dzikiego grubo ociosanego kamienia.

Na dolnem piętrze wcale nie było okien za to z każdej strony domu w murze były wielkie wchodowe drzwi, raczej wrota. Na drugiem piętrze, dopiero były okna wysokie i szerokie, z rzadkimi kratami, jakie jeszcze i teraz używają się na wschodzie.

D. c. n.



## ROZMAITOŚCI.

**Bardzo ciekawe liczby.** Każdy dobry gospodarz lubi prowadzić rachunki. One go ostrzegają, albo poocieszają. I naród nasz jak wszyscy, zwyczaj w początku każdego roku nowego czynić obliczenia: co stracił, co zyskał, czego spodziewać się może nadal dla siebie. I teraz, rachując się z swoim losem, my polacy dokoła siebie dostrzegamy bardzo wiele smutków, Niemcy nas gnębią, zawzięli się zgubić nas, wytepić. Więc los nasz bardzo ciężki, kładzie na nas wiele bied, kłopotów i niebezpieczeństw. Nawet na nas najwięcej żydów nasypał. Żadna kraina, nawet największa nie dźwiga tylu żydów, co nasze Królestwo. Dla przekonania się o prawdziwości tych słów, przytoczymy tutaj liczby, podane przez rachmistrzów rządowych. Najmniej żydów posiada Portugalia, bo na 5,423,132 mieszkańców, znajduje się tylko kilkuset żydów. W Norwegii na 2,357,790 mieszkańców, jest żydów 707. Danja na 2,900,336 mieszkańców ma żydów 3,500. Belgja na 7,423,784 m., ma żydów 400. Szwecja na 5,522,403 m., ma żydów 4,415. Hiszpanja na 19,892,543 m., ma żydów 14,000. Serbja na 3,765,123 m., ma 18,825 żydów. Włochy na 34,686,653 m., mają 34,000 żydów. Bułgarja na 4,329,108 m., ma 38,000 żydów. Francja na 39,601,509 m., ma 100,000 żydów. Holandja na 5,945,155 m., ma 106,000 żydów. Rumunja na 7,070,000 m., ma 267,000 żydów. Wielka Brytania na 45,684,969 m., ma 274,104 żydów. Niemcy na 64,925,993 m., mają 649,250 żydów. Austro Węgry na 51,390,223 m., mają 2,363,986 żydów. Rosja na 166,107,700 m., ma 6,810,387 żydów, czyli 41 żydów na każdy tysiąc mieszkańców. Tymczasem Królestwo Polskie na 12,129,200 mieszkańców posiada żydów 1,697,060, to znaczy, 140 żydów wypada na każde tysiąc mieszkańców. Ziemie polskie wogóle są nadmiernie obciążone żydami: Prusy Wecho-dnie na 2,063,115 mieszkańców, mają żydów 13,623. — Prusy Zachodnie na 1,703,474 m., mają 16,689 żydów, — Poznańskie na 2,099,831 m., liczą żydów 37,582. Galicja na 7,316,000 mieszkańców ma 811,000 żydów.

Teraz uczynimy takie porównanie: Łódź, miasto, posiada prawie tylu żydów co cała Francja. Lublin tyle ma żydów, co całe Włochy. Miasto Będzin ma żydów 7 razy więcej, niż cała Danja. Miasto Częstochowa ma żydów 5 razy tyle, co Szwecja, — Kalisz 4 razy więcej niż Belgja, a każde nasze miasto powiatowe więcej, niż Norwegja.

Te liczby świadczą o strasznym przeciążeniu naszego kraju ludnością żydowską, która głównie skupiła się w miastach i miasteczkach i ujęła w swoje ręce handel, przemysł i kredyt. W ten sposób trzymają żydzi polaków w wielkiej zależności od siebie i wyzyskują ich na swoją korzyść bez miłosierdzia. O żydach można powiedzieć znane przysłowie: „wysysają krew, choć rany nie zrobią“. Sprytni są, potrafią się ułożyć, spotulnieć, pokłócić jednych z drugimi, obudzić nieufność do ludzi rozumnych. Są wrogami oświaty, trzeźwości, oszczędności i zaradnej pracy wspólnej, bo chcieliby trzymać ludność polską za czub i doić ją, jak dojną krowę. Już dawniej niektórzy nasi głębiej patrzący pisarze ostrzegali naród przed niebezpieczeństwem żydowskim. Ale głosy ich ginęły wobec zaślepienia powszechnego. Żydzi potrafili uciszać nasze obawy, usypiać naszą czujność. Dziś już żydzi ośmielili się. Jest ich dużo, bogaci są, mocni są, bo miasta ich, handel ich, pieniądze mają. To nas jednak nie zgnębi. Jesz-

cze możemy się ocalić. Tylko zgodnie i rozumnie a wytrwale imajmy się handlu, popierajmy swoich, a niebawem żydzi stracą moc swoją. Bo oni są silni tylko o tyle, o ile my jesteśmy słabi, bezradni i niezgodni. Weźmy się do pracy, a żydzi przestaną być nam potrzebni.

**Rodzina Ojca Św.** Jak wiadomo z depesz, w Rzymie zmarła w 65 roku życia Róża Sarto, siostra Piusa X-go. Rodzeństwo Ojca św. składało się z sześciu sióstr i brata. Przed 30 laty zmarł ojciec, przed 20 matka, która dożyła jeszcze chwili nominacji syna na kardynała. Gdy kardynał Sarto zasiadł na stolicy Piotrowej, dwie jego żonę siostry mieszkały w Salzano: Antonina, poślubiona Franciszkowi De Bei i Lucia, żona tamtejszego zakrystjana. W wiosce tej papież Pius X przez dziesięć lat był proboszczem. Trzy siostry niezamężne: Róża, Amalja i Marja prowadziły zarząd domu swego brata, jako weneckiego patriarchy. Ostatnia z sióstr Teresa otworzyła sklepik z solą i tytoniem: jedyny młodszy brat Angelo był również właścicielem sklepiku oraz listonoszem w wiosce pod Mantuą. Gdy kardynał Sarto został papieżem, siostry jego przeniosły się do Rzymu i zamieszkały w pobliżu Watykanu, prowadząc skromne i bogobojne życie. Róża Sarto mieszkała w Rzymie od r. 1903-go. A więc widzimy, że rodzina Ojca św. była bardzo ubogą, jednak Papież nie wstydził się swej rodziny biednej i to nie a nie zmniejszało Jego dostojństwa. Bo ubóstwo nie jest wadą ani poniżeniem, tylko przypadkiem. Wśród ubogich, jak i wśród bogatych różni są ludzie i najlepsi i najgorsi.

**Rachunek.** W roku 1912 wypito w Królestwie Polskiem wódki monopolki za 45 mil onów rubli. Podług guberni licząc na ilość mieszkańców, wypada przeciętnie na każdego mieszkańca, że wypił monopolki w guberni piotrkowskiej za 5 rb. 73 kop., — guberni warszawskiej za 4 rb. 99 kop., w kaliskiej guberni za 3 rb. 40 kop., w guberni lubelskiej za 2 rb. 52 kop., — w guberni suwalskiej za 2 rb. 39 kop., — w guberni siedleckiej za 1 rb. 85 kop., w kieleckiej guberni za 1 rb. 85 kop., — w guberni łomżyńskiej za 1 rb. 83 kop., i w guberni płockiej za 1 rb. 71 kop. A więc najwięcej wypili w guberni piotrkowskiej (razem z Łodzią), a najmniej w płockiej.

**Ile gazet wychodzi?** Według najświeższych zestawień statystycznych, sporządzonych przez wydawnictwo „Gazietnyj Mir“, w państwie Rosyjskiem wychodzi w tej chwili 2,167 czasopism, z czego na Królestwo Polskie wypada 234 wydawnictw perjodycznych. Z liczby tej na poszczególne miasta przypada: Warszawa 165 wydawnictw, Wilno 11, Łódź 8, Włocławek 7, Lublin 6, Częstochowa 6, Kielce 4, Kijów 4, Petersburg 4, Płock 3, Sosnowiec 3, Kalisz 2, Sandomierz 2, Łowicz, Łomża, Odesa, Piotrków, Pułtusk, Radom, Suwałki, Siedlce, Hrubieszów i Dąbrowa po 1-ym.

Najwięcej pism wychodzi po polsku, poświęconych polityce (104), najmniej — poświęconych czystej wiedzy (2). Pism religijnych mamy 29, lekarskich 19, rolniczych 17, przemysłowo-handlowych 14, poświęconych sztuce 10. Reszta należy do różnych działów. Pism żydowskich wychodzi 31, z czego na samą Warszawę przypada 11. Rosyjskich pism wychodzi w Warszawie 23.

**Nowa kara za „tajne nauczanie“.** W Łachowicach, pow. słucki, zostały skazane administracyjnie przez gubernatora mińskiego za prowadzenie „tajnej szkoły polskiej“, następujące osoby: Anna Pobieżeńska na 200 rb.



kary lub 2 miesiące aresztu za nauczanie, matka jej na 3 tygodnie aresztu za danie mieszkania na „szkołę“ i 10 osób z miasteczka na 50 rb. lub dwa tygodnie aresztu każda za posyłanie do tej szkoły dzieci swoich. W końcu stycznia wszystkie pomienione osoby, wśród których są trzy ubogie kobiety wdowy i 70-letni schorowany starzec, zostały aresztowane i pod opieką strażników wysłane etapem do Kłecha, stamtąd zaś do Słucka gdzie odsiadywać będą karę.

**Srodki przeciw pijaństwu.** Nie łatwa to rzecz, jak wiadomo, dokonać tej sztuki, aby pijaka odstraszyć od kieliszka. W Kanadzie wynaleziono jednak środek skuteczny. Każdy pijak, opilstwem swem wzbudzający zgorzelenie, dostaje w policji śniąco żółty naszyjnik, którego mu absolutnie nie wolno zdejmować przez pewien czas. Właścicielowi takiego naszyjnika pod ciężką karą nie wolno sprzedawać ani kropli wina, piwa lub wódki. Obawa przed tą żółtą opaską jest tak wielka, że kto ją raz nosił, rzadko kiedy narazi się na to, aby ją dostać poraz drugi. Dwa miasta: Kopenhaga i Amsterdam, stosują inny środek przeciwko pijaństwu, który podobno jest skuteczny. Skoro policjant spostrzeże pijanego, woła natychmiast dorożkę, wsadza do niej obywatela trzymającego się niezbyt pewnie na nogach i odwozi go do pierwszego posterunku policyjnego. Na posterunku lekarz ogląda pijanego, komisarz dowiadyuje się w jakim zakładzie „zabawiał się“ i następnie odsyła go dorożką do domu. Nazajutrz właściciel restauracji, w której obywatel zatrzymany przez policjanta upił się, otrzymuje za pośrednictwem komisarza sądowego do zapłacenia rachunek lekarza, dorożkarza, kosztów i t. d.

**Przyjaciół różg.** W „Kurjerze Litewskim“ czytamy co następuje: W tych dniach wojskowy sąd okręgowy rozpatrywał ciekawą sprawę sztabs-kapitana pułku Orenburskiego, Aleksandra Bielajewa, który kazał w jesieni roku zeszłego odwieźć różgami kilku chłopów, którzy ośmielili się nie słuchać jego rozkazów. Rzecz się tak działa. Z polecenia Bielajewa dwaj żołnierze udali się do lasu rządowego w Bojarach w celu nacięcia wierzbiny na wycieraczki do nóg. Ale chłopci ze wsi Nowosiółki przepędzili żołnierzy, utrzymując, że to jest ich las i zabrali czapki żołnierzom. Wtedy kapitan Bielajew osobiście udał się do Nowosiółek i tam, zśród tłumu uzbrojonego w drągi i kamienie, kazał wziąć siłą dwóch chłopów, Aleksandra i Michała Popławskich, jako przywódców i dać im mniej więcej po 20 różg. Bielajew się tłumaczył, że przybył z żołnierzami bezbronnymi i miał jedynie polecić policji aresztowanie winnych, ale policji nie znalazł. Dobył zaś rewolweru jedynie z obawy, aby chłopci nie zelżyli czynnie jego żołnierzom. Sąd skazał sztabs-kapitana Bielajewa na 3 miesiące odwachu i pewne ograniczenia służbowe.

**W Dumie** wielu posłów włościańskich rosyjskich usiłuje podać pod głosowanie swój wniosek, żeby grunta rządowe zostały darmo rozdane między włościan bezrolnych. Posłowie z prawicy są zaniepokojeni tym wnioskiem i oświadczają, że gdyby taki wniosek miał być rozważany w Dumie, to można przewidywać, że rząd Dumę niebawem rozwiąże.

## N O W I N K I.

**Wojna.** Okręty greckie wiozą wojsko greckie, żeby je wysadzić na ląd w pobliżu Konstantynopola. Widocznie Grecy działają w porozumieniu z Bułgarami, którym, gdy uda się złamać opór wojsk tureckich pod Czataldżą, wówczas wspólnie Grecy z Bułgarami uderzą na Konstantynopol.

W okolicy miasta Bulair odbyła się zacięta bitwa, Turcy ponieśli wielką klęskę.

Adrianopol ciągle jest ostrzeliwany przez Bułgarów. Gazety tureckie ciągle zapewniają, że wojsko tureckie w Adrianopolu doskonale jest usposobione, żywności ma dosyć i nabojów, a przeto nie podda się Bułgarom.

Jednak poseł turecki w Londynie pracuje przy pomocy rządu angielskiego nad pogodzeniem walczących. Widocznie Turcja bardzo pragnie pokoju. Ale czy go się doczeka?

Austria ciągle ma wojska w pogotowiu i podobno podjudza Albańczyków, przeciwko Serbom.

Anglja w swojej polityce znów zrobiła pewną zmianę: oto cokolwiek odsuwa się od Rosji i Francji, a zbliża ku Niemcom i Austrii. Za to Francja bardziej w polityce swej zbliżyła się teraz do Rosji i nawet obecnie wysłała jako posła od siebie do rządu rosyjskiego w Petersburgu sławnego ministra, Delkasse, który powszechnie znany jest, jako wielki przeciwnik Niemców.

**Japonja.** Trwają tam rozruchy, nieukontentowanie z ministrów. Ludność Japonji jest bardzo wyniszczona uciążliwymi podatkami i znaczną samowolą rządu, który powinien trzymać się konstytucji, obowiązującej w Japonji. Dopóki ministrem był Sajonji, zwolennik wierny konstytucji, dotąd naród był zadowolony, ale gdy go obalili stronnictwa szlacheckie, a na jego miejsce nastąpił Katsura zaczęły się rozruchy, bunt. Teraz dla uspokojenia kraju zrzekł się władzy minister Katsura, a jego miejsce zastąpił Jamamoto. Zdaje się wszakże, że i ten będzie musiał ustąpić, a znów powróci mądry i sprawiedliwy minister Sajonji.

**Meksyk.** Niepokój tam trwa. W zamieszkach ulicznych zabito prezydenta Madero. Zdaje się, że Stany Zjednoczone zagarną pod swoją władzę państwo Meksykańskie, bo już rząd Stanów Zjednoczonych szykuje armję.

**Belgja.** Ludność nie jest zadowolona z prawa o głosowaniu.

**Niemcy.** Minister wojny trzyma wojsko w pogotowiu wojennym, odmawia cokolwiek dłuższych urlopów wojskowym.

### Ceny produktów rolnych

podane przez Dom handl. J. Teodorowicz w Lublinie  
(za korzec zwyczajowy).

Pszonica . . . . .	240	fnnt. od rb. 6.— do 6.60
Żyto . . . . .	230	„ „ „ 4.80 „ 4.90
Jęczmień . . . . .	200	„ „ „ 4.70 „ 5.10
Owies . . . . .	40	„ „ „ —.90 „ 1.00
Groch . . . . .	260	„ „ „ —. — „ —. —
Bobik koński . . . . .	260	„ „ „ 6.00 „ 6.50
Wyka . . . . .	260	„ „ „ 7.00 „ 9.00
Lubin niebieski . . . . .	260	„ „ „ 4.60 „ 5.50
Rzepak . . . . .	210	„ „ „ 9.00 „ 9.60
Rzepak . . . . .	210	„ „ „ —. — „ —. —
Koniczyna biała . . . . .	250	„ „ „ 80.— „ 100.00
czerwona . . . . .	250	„ „ „ 75.— „ 100.00
Tymotka . . . . .	180	„ „ „ 18.— „ 20.—
Ziemniaki . . . . .	280	„ „ „ —. — „ —. —
Peluszka . . . . .	260	„ „ „ 7.00 „ 7.50

Lublin, dnia 27 Lutego 1913 roku.

Redakcja: Bychawa, gub. lubelska; Administracja: Księgarnia M. Kochanowskiej w Lublinie

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem kop. 10.

Redaktor i wydawca Ks. Antoni Kwiatkowski.

Druk M. Kassakowskiej w Lublinie.